

25. Przyjemne i Nieprzyjemne - serwis festiwalowy

1. Na początek dużo dymu

Dobre po polskie! Czy na pewno? Demirski i Strzępka pozwalają sobie na świętokradztwo wątpliwości. Leżąca, złamana wieża to znak upadku wszelkich autorytetów, odczuwanego głównie przez niedowiarków klasy średniej. Ten spory – dosłownie i metaforycznie – symbol, ma nadawać ton scenicznym wywodom pokazującym rodzime absurdy. A ujęte one są, w formę osobnych powiastek filozoficznopodobnych. Tyle, że inscenizacja wydobywa z nich nie tylko drwinę, sarkazm, groteskowość (na temat odwiecznych archetypów polskości w wydaniu XXI-wiecznym), ale i niedosyty innego rodzaju. Ot, w zakresie nieodłącznej chęci pobytu Polaka tam, gdzie nie jest (wprost ze sceny). Lub sukces artystyczny mierzony willą w Toskanii i widokiem, a właściwie brakiem widoku na kogoś, kogo się nie lubi. Lepsze i gorsze bon-moty oprawiono w coś w rodzaju katalogu plemiennego Polaków. Ponoć dzielimy się na naszych i nie-naszyc, ale zanosilo się w tekście na coś więcej. Bo i dlaczego się dzielimy? Zwłaszcza, że przygotowywano nas, jak u wieszacza, do jasełek, misterium polskiego czy Świąt Polskich i zrobił się naraz duży teatr z obrzędami, bo były dymy. Te konstatacje nie wniosły jednak nic nowego na temat naszych możliwości poprawienia świata. Aktorzy, wszyscy bez wyjątku – pycha, ale i pojęcie „WIECZNA ATRAPIA” też.

Stary Teatr w Krakowie, 8. 03. Paweł Demirski „Rok z życia codziennego w Europie Środkowo-Wschodniej”. Reżyseria Monika Strzępka, scenografia i kostiumy Arek Ślesiński, grają: A. Dymna, D. Pomykała, A. Radwan, D. Segda, M. Zawadzka, J. Chrząstowski, S. Czacki, Z. W. Kaleta, R. Krzyżowski, M. Majnicz, K. Zawadzki, M. Mejza.

2. W muzeum czy w teatrze?

Wreszcie coś o nas (zgodnie z hasłem festiwalu)! Bo opowiada się tu przez całych 85 minut o widzach w „procesie konsumpcji kultury” i to niezdawkowo, z odrobiną ironii, sporą dozą dowcipu, przewrotnie. Do tego, pomysł zdawałoby się jedynie na skecz, przepracowano na poetycką story o gustach estetycznych i emocjonalnych relacjach ze sztuką. No i mamy teatr, jakich mało, nieoczywisty, a przecież realny, akcentujący wpływ czasu, zmienne klimaty dnia, nastroje ludzi. Osobną rolę gra scenografia: wybite białą tkaniną pudełko sceny z ławeczką do kontemplacji, schody prowadzące do sal muzealnych, a przede wszystkim przeszklony sufit z wschodzącym lub zachodzącym słońcem... To ekscytujące: pozwolić mówić tak wiele o poszczególnych dziełach i ich twórcach – w Kunsthistorisches Muzeum – nie eksponując ani jednego obrazu; pokazywać bohaterów „od tyłu”, bez twarzy, zabawnie pod względem charakterów i opinii o „wczesnych Francuzach i późnych Hiszpanach” (pyszny żargon), dopełniając muzyką. Bohaterem tej adaptacji powieści Thomasa Bernharda jest krytyk muzyczny, który po śmierci żony całe dni spędza, wraz z towarzyszącym mu bileterem, na ławeczce przed portretem „Człowieka z brodą” Jacopo Tintoretto. I lecząc rany, wciąż odkrywa coś nowego, głównie niedoskonałości w dziełach mistrzów! Wspaniała inscenizacja, sugestywne aktorstwo.

Deutsches Theater Berlin, Thomas Bernhard „Dawni mistrzowie” (na zdjęciu), 10.03, reżyseria: Thom Luz, reżyseria światła T. Langguth, obsada: K. Matz, Ch. Franken, C. Janmal, W. Menardi, D. Pintaudi.

3. Nie tylko z miłości

Wszystko na scenie - sztuczne, wymaginowane jak w „Alicji w krainie czarów”; aż za prawdziwie przy tym zabrzmiało pytanie wagi ciężkiej: czy książka może zabijać? W tym spektaklu-eseju, literackiej zabawie konwencjami, szukano odpowiedzi w „Cierpieniach młodego Werthera” i jego pokłosiu. Czyli fali samobójstw zainspirowanych przeżyciami zakochanego nieszczęśliwie romantycznego bohatera czasu burzy i naporu. Czy dzisiaj świat zanotował podobne przypadki wpływu - w cudzysłowie i bez - czytelnictwa na stan ducha? Aby zadawanie śmierci sobie lub innym nie było sprawą indywidualną a ... realizacją idei? Wyciąg dokumentujący ofiary miłości z czasów Goethego (na wideo), w sposobie eksponowania i zapisu, nieco przypomina czasy nowsze. Ale to my, widzowie, mamy wiedzieć, z czym konkretnie komu to się kojarzy. Nie przypadkiem poznamy „jakichś” wysoko urodzonych bohaterów w „jakimś” zamku Książ, a oni, jak animowane przez autora imaginacji postacie z różnych konwencji, śpiewają ulubione standardy, także operowe. W różnych językach, dla rozpoznania tropów. Ten obraz świata wcale nie jest wywiedziony z zabawy...

Choć po trosze jest. W formie. Reżyser bardzo swobodnie obchodzi się z czasem scenicznym, świadomie „otumania” publiczność aż do mocnego finału. Zaciera granice między tym co realne i co jest zmyśleniem, nie dba o logikę przebiegu akcji i jakkolwiek prawdę postaci. I o to biega, by skłaniające do przyjemnego spędzenia czasu widowisko, naraz zamknęło się w haśle „WERTHER”. Czyli dążeniu do samounicestwienia...

Teatr Dramatyczny im. J. Szaniawskiego w Wałbrzychu, 15.03. Daria Kubisiak „Instytut Goethego”, reżyseria i choreografia Cezary Tomaszewski, scenografia BRACIA, muzyka Weronika Krówka, obsada: S. Celler-Jeziarska, W. Krówka, R. Kosowski, D. Maj, F. Perkowski, D. Skowroński, P. Tokarz

4. Udręka duszy

Pusty, z zaciekami, pokój hotelowy w Neapolu, a w nim człowiek rozbijający ogromną bryłę lodu (a może kryształ z tysiącem soczewek skłaniających do wspomnień). To realna konieczność - bo trzeba łagodzić nieznośny ból duszy i upaść nie do wytrzymania, ale też metafora. Całe życie Gustaw Herling-Grudziński tkwi, jak to odczuwa, w paraliżującej duchocie... W krwawych bojach o wolny kraj rodzinny, w niezgodzie na faszizm, komunizm, totalitaryzm, w walce o idee, priorytety moralne. Pod Monte Cassino, w Gułagu, po wojnie w Neapolu, Londynie, Paryżu. Pisarz, publicysta, polityk. Autor ważnego „Innego świata”, w gruncie rzeczy samotny, z konieczności, ale i osobistych wyborów. Zgodnie z zapisaną przez siebie zasadą, popartą doświadczeniem w obozie: intelektualisci są głupi, bo szukają usprawiedliwienia dla zła. On sam nie idzie na ustępstwa; nie przypadkiem źródłem twórczości prawie zawsze jest zło - to ze sceny. I dalej. Mówią o nim bliscy: cierpi i pisze, pisze i cierpi. Samoświadomość inteligenta podpowiada mu, że jest martwy za życia, ale w tym psychicznym unicestwianiu znajduje jakieś ukojenie. Tak, Radosław Paczocha znalazł trafną formułę na sztukę „Ferragosto”; łącząc życie prywatne z różnymi kontekstami twórczości, zaakcentował jako motyw wiodący EGOIZM CIERPIENIA. I ujął to w formę rapsodu. Liczne retrospekcje, fragmenty tekstów autorskich, także śpiewane. I jak w wielkiej dramie chór kobiet, ni to płaczek, ni zakonnic w cierniowych koronach, komentujących zdarzenia. O urodzie przedstawienia decyduje harmonia zespolenia wszystkich elementów scenicznych. A do szczególnego zapamiętania pozostają zwłaszcza dwie sceny - przejmującej, symbolicznej bitwy pod Monte Cassino ze sztandarami nurzającymi się we krwi i zanadto „grzecznej” wariacji na temat poloneza. Odwaga w dialogowaniu na temat polskości z różnych punktów widzenia, nieodłączny naszym dziejom wymiar tragiczny, polemika z pojęciem patriotyzmu bez otoczki etycznej -

to atuty intelektualne spektaklu. Ale też kreacja artystyczna wysokiej próby dzięki reżyserii Adama Orzechowskiego. I role. Przemysław Chojęta jako pisarz niepokorny to współczesny Gustaw-Konrad, zagrany nowocześnie, z umiarem, z mową duszy. Wybitna propozycja aktorska. I świetni partnerzy w różnych wcieleniach... Wielki spektakl w małej sali, bo nie historiozoficzny, a na wskroś współczesny, rozprawiający się z dewaluacją takich pojęć jak demokracja, prawo, tolerancja, wolność ...

Radosław Paczocha „Ferragosto”, prapremiera 17.03.2019. Teatr Powszechny w Łodzi. Reżyseria Adam Orzechowski, scenografia i kostiumy Magdalena Gajewska, muzyka Marcin Nenko. Obsada: P. Chojęta, J. Dziedzic. D. Krupa, M. Lacheta, K. Krawczyńska, K. Łukaszewicz, P. Nadel, A. Olszewska, A. Wojcik, M. Zajac-Zawadzka, A. Zawadzki.

5. Bez ściemy

... w teatrze oglądamy aktorów cały czas z tej samej odległości, kino pozwala ich maksymalnie do nas zbliżyć lub pokazać, bez ściemy, pracujące turbiny. Maja Kleczewska w spektaklu „Pod presją” łączy ogień z wodą; wystawiając sztukę w teatrze, korzysta, na równych prawach, z ekranowych środków warsztatowych. Prowadząc akcję w stabilnych dekoracjach teatralnych, prezentuje tych samych bohaterów w filmowych ujęciach, dopowiadając pointy, stawiając kropkę nad i w kolejnej scenie. Nie boi się powtórzeń, łączy żywe plany z filmowymi, stosuje zbliżenia, plany dalekie. Ale, co najważniejsze: umie twórczo poradzić sobie z montażem! I to na oczach widzów!

Uniwersalność tej opowieści, odwzorowującej (chyba dobre słowo) film Johna Cassavetes, polega na potrzebie uszanowania wszelkiej psychicznej odmienności, odchodzenia od norm i zasad uznawanych za poprawne czy jedynie słuszne. Pod warunkiem wszakże, iż świadomie nie czyni się zła. I nie jest ważne, czy bohaterka choruje na schizofrenię lub inny rodzaj skazy mózgu. Maję Kleczewską interesuje powolny proces zanurzania się Mabel w swój własny świat, a także konsekwencje tego w relacjach z innymi, czyli oddalanie się od bliskich. Ciekawe, że ten sam scenariusz kilkadziesiąt lat później nie tylko brzmi aktualnie, ale symbolicznie odnosi się do wszelkiego społecznego wykluczenia. I jest głosem w obronie kobiet. Nie chodzi tylko o psychologię...

Aktorka Sandra Korzeniak dźwiga na sobie, pospołu z realizatorami, intelektualny i artystyczny ciężar tej niezwyklej propozycji teatralno-filmowej. Rola „innej” musiała być przygotowana jak w kinie, by zbliżenia ją uwiarygodniały. Pokazuje przede wszystkim jej kruchość, ale nie ogranicza się do arsenału gestów i mimicznych zawirowań typowych dla tego stadium choroby. Dzięki kamerze możemy przyjrzeć się jej wnętrzu. Wrażliwości i subtelności - dzięki muzyce, która jest jej pasją, w najlepszych wykonaniach. Rola wybitna. Kleczewska ani razu nie podnosi tu głosu, opowiada o rzeczywistości głosem ściszym, wyważonym, ale jakże sugestywnie. To o nas...

Teatr Śląski im. Wyspiańskiego w Katowicach, 23.03.2019, M. Kleczewska, Ł. Chotkowski „Pod presją”, reżyseria - Maja Kleczewska, scenografia - MIKSS, muzyka - C. Duchnowski, obsada: Sandra Korzeniak i zespół.

6. A cappella

Cały czas w szyku. Zwrot w lewo, w prawo, w tył. Równo, dynamicznie, efektownie. Rapowanie, recytacje, wokale jednogłosowe, chór. 25 osób skanduje słowo ojczyzna tak wiele razy, że najpierw wywołują ciekawość, potem znużenie i niechęć, aż po nienawiść. Tak, ten spektakl - „Hymn do miłości” - zbudowany jak sonata ze słów, pokazuje w ogromnej kondensacji, w którym momencie kończy się potoczne rozumienie kodów

propagandy politycznej, a zaczyna fanatyzm. Co, jak się dowodzi, prowadzi do terroryzmu, unicestwiania innowierców czy obcych politycznie, zgodnie np. z manifestem Breivika. Na scenie pada pytanie, czy słowa naród, tożsamość, wspólna Europa, patriotyzm oznaczają w różnych gremiach to samo. I zamiast odpowiedzi słychać rapowane zdanie, którego nie można znieść bez wstrząsu: zbędne narody do pieca i dać im popalić. Kto to mówi? Dzisiejszy nacjonalizm nie wziął się z niczego - dowodzą twórcy spektaklu - wskazując pewną ciągłość lub też odradzanie się postaw i zachowań przegapianych przez społeczeństwa. Jest i trochę optymizmu: taniec młodego mężczyzny z rówieśnicą z zespołem Downa i jeden z najważniejszych utworów w historii muzyki - „Pasja wg św. Mateusza” Bacha, wykonywana przez chór a cappella. Odwaga w zbudowaniu scenariusza z fragmentów tekstów propagandowych i songów patriotycznych, specjalnie napisana muzyka i ogromna dyscyplina choreograficzna decydują o sukcesie tego przedsięwzięcia. Spektakl par excellence polityczny stał się także zdarzeniem artystycznym.

Fundacja CHÓR KOBIEC, Teatr Polski w Poznaniu, 24.03.2019, Marta Górnicka „Hymn do miłości”. Reżyseria, koncepcja, libretto - M. Górnicka, muzyka - T. Rozynek, scenografia - R. Rumas, choreografia - A. Godowska, kostiumy - A. M. Kaczmarek. Obsada: zespół.

7. Ile prawdy, ile teatru

Przesłanie spektaklu można zawrzeć w jednym zdaniu padającym ze sceny: każda władza nadużywa władzy, kiedy się jej wiedzie – choć to nie trwa wiecznie. A i owszem. Tyle że tragedia Eurypidesa „Trojanki” mówi o najbardziej ekstremalnych sposobach „nadużywania”, wręcz o pastwieniu się nad pokonanymi. Ząb za ząb. I właśnie z perspektywy rozgromionych przez siły wroga (czyli Greków) Trojańczyków oglądamy znane z opisów i mitów zdarzenia. Oczywiście na przebieg krwawych starć mają wpływ bogowie, co prorokuje znana też skądinąd Kasandra. My dzisiaj jesteśmy bardziej skłonni przypisać tę rolę losowi, ale nie zmienia to faktu, że przejmując władzę w jakimkolwiek układzie, jak najszybciej pozbywamy się rzeczywistych lub urojonych przeciwników. Historia się powtarza. Także i w tym, że skrzywdzeni mszczą się na innych wrogach, bo taka jest potrzeba chwili.

Kłata rozgrywa dramat trojańskich wdów, córek i narzeczonych, które muszą ponieść śmierć lub przeżyć najgorsze upokorzenia, by dać dowód chwały oręża wroga. Symboliczna, „panoramiczna” przestrzeń wysypana piaskiem, pokazuje spopieliałe popiersia zmarłych – groby, ale zarazem ponadczasowe pomniki – jako cenę za zwycięstwo przeciwnika. W tej scenerii (piasek to czas i jednocześnie znak upadku na samo dno), oglądamy królową Hekabe – Dorotę Kolak grającą na różnych strunach – najboleśniej dotkniętą, połączoną czarnym całunem z chórem branek – płaczków komentujących zdarzenia pobitewne. Bo o nie głównie tu idzie. O wyroki bez sądów, rozprawianie się za wszelką cenę, poniżanie. Dowodem choćby scena wielokrotnego gwałtu na zwłokach. To metafora rozpadu wszelkich wartości.

Ale też mamy do czynienia z narracją gestów, krzyku milczenia lub z wielokrotnionej historii. Wzmocniona muzyka tworzy klimat zgiełku bitewnego i żałoby. Nie we wszystkich powiązaniach rodzinnych i hierarchicznych bohaterów jesteśmy w stanie się zorientować, ale ważne jest, że po ukłonach (tak!) przenosimy się we współczesność. Pointą spektaklu jest bowiem konstatacja, że to my kształtujemy obraz historii, nie zawsze w zgodzie z faktami. Bo jak to było naprawdę z piękną Heleną (urzekająca Katarzyna Figura)?

Teatr Wybrzeże w Gdańsku, 25.03.2019. Eurypides „Trojanki”, reżyseria - Jan Klata, scenografia i

kostiumy - Marek Kaczmarek, muzyka - Michał Nihil Kuźniak. Grają: D. Kolak, J. Labijak, S. Gora-Weber, P. Biedroń, M. Boć, A. Bykowska, M. Brajner, C. Rybiński, M. Gorol, M. Gorzelańczyk, M. Kowalski, A. Łaciński, M. Pawłowski, K. Dalek, M. Jaros, G. Gzyl, K. Figura, R. Ninkiewicz, K. Matuszewski.

8. Skaleczone ciała, skaleczone dusze

Niech nikt nie mówi, że spektakl „Wracaj” to przeniesienie poezji na scenę. Uteatralnienie tekstu. Nie, samo przedstawienie jest wierszem. Z jego strukturą wewnętrzną, narracją, napięciami, metaforyką, a także rytmem. Zmiennym, jak to w poezji, ale stale słyszalnym. I z podmiotami lirycznymi. A przede wszystkim z wszechogarniającą barwą słów.

Ktoś obcy przychodzi do domu, który był kiedyś jego własnością. Może tak, może nie. Ale tam mieszkają inni. Nie wiadomo, kim są, jak to w wierszu. I prowadzą życie zwyczajne, z codziennymi rytuałami. Które kartofle smakują bardziej - okraszone masłem czy skwarkami z cebulką? Dylemat niemały... Mama kuleje na dwie nogi, ale utrzymuje niepełnosprawne dorosłe dzieci „w kagańcu”, bo w nim jest bezpiecznie. Zwłaszcza gdy ma się skaleczoną także duszę. Czy na pewno? Na pewno za to jest źle, gdy hoduje się w brzuchu psa. To znaczy, że człowiek się boi, brr... A w Radomiu wybudowano w 1998 r. najnowocześniejsze więzienie w Polsce. Ile ma punktów bibliotecznych! I tak dalej, i tak dalej. Jak to w poezji. Oczywiście, można się w sztuce Przemysława Pilarskiego dopatrywać i ech konkretnych politycznych wydarzeń. Odziedziczyliśmy pustkę - mówią najmłodsi narratorzy, trzeba walczyć, a główna postać „zawsze w drodze” kojarzy się z relacjami polsko-żydowskimi. Tyle że nic nie dzieje się na sto procent, niemal wszystko jest w domyśle i dlatego tak ważna jest tu rola widza. Musi sam rozprawiać emocje i szukać przyjemności obcowania z poezją. Podkładać swoje szkielek i oko pod tekst.

Niezwykła sztuka. Piękny spektakl, wspaniale zagrany i zainscenizowany.

Teatr Powszechny w Łodzi i Teatr Współczesny w Szczecinie, 29.03.2019. Przemysław Pilarski „Wracaj”. Reżyseria - Anna Augustynowicz, scenografia - Marek Braun, muzyka - Jacek Wierzchowski, kostiumy - Wanda Kowalska. Grają: M. Dąbrowska, A. Januszewska, M. Kęпка, M. Goździk, A. Kuzycz-Berezowski.

9. Chopin gdyby żył, to by pił

Na scenie rekwizytorium polskie. A pretekstem do zanurzenia się w polskość, czy raczej zajrzenia do rupieciarni z naszymi grzechami narodowymi, jest „Popiół i diament”. Książka Andrzejewskiego i film Wajdy, a także m.in. Chopin, Wyspiański, Broniewski oraz przeboje disco polo i samego Młynarskiego. Ekspozuje się zatem na potrzebę chwili - to jedna z konkluzji - pasujące jak ulał tropy-symbole typu czapka błazeńska, nagrobki i krzyże, demony, obrzędy ku czci. I to, co służy zabijaniu. Wojna nauczyła, że sprawa jest prosta: my i oni (Szczuka, PPR). Trzeba zatem wroga łać w mordę. Ale co potem? Czy zawsze trzeba mieć wroga? I kim on jest w czasach pokoju? Chełmicki, zabójca komunisty, chłopiec z lasu: noszę ciemne okulary, bo kocham ojczyznę bez wzajemności. Sarkastycznie, z nutą bólu, przedstawia się polski los, snuje dramat nieskończoności, odprawia zaduszki na tle wysypiska śmieci w krwawych workach. Kultowe sceny z filmu Wajdy mają tu swoją pokraczną replikę, odsłaniając mentalność nie tylko tych ludzi, których zaskoczył pierwszy dzień wolności. Kiedy bowiem tak naprawdę składa się broń?

Wszystko razem jest wzięte w podwójny cudzysłów. Miejsce akcji to przecież sala bankietowa w hotelu Monopol, dawno temu i dziś, w którym krzyżują się ludzkie tragedie, świętuje się awanse, szydzi z głupoty prominentów i prowincjonalności. Drugi plan jest nie z tego świata: pojawiają się zmarli bohaterowie, pozwalający zanurzać się w „jałowej Historii” (z dużej litery). Ale nic nie jest opowiadane wprost, bo rzeczywistość sprzed 70 lat pokazywana jest z dzisiejszej perspektywy.

Andrzejewski i Wajda na nowo. Scenariusz błyskotliwy, realizacja z wieloma pomysłami, jak choćby takim, że wszyscy uczestniczymy w bankiecie, czy sięgnięcie do dokumentów z obrad komisji scenariuszowej przy zatwierdzaniu w 1958 r. „Popiołu i diamentu” do realizacji. Tragizm miesza się z burleską, rozpoznajemy ponadczasowe archetypy polskości, wielość wątków rozsadza czaszkę. No i „przy okazji” wielkie widowisko, ogromny wysiłek scenograficzno-aktorski.

Teatr Modrzejewskiej w Legnicy, 30.03.2019. Małgorzata Sikorska-Miszczuk „Popiół i diament – zagadka nieśmiertelności”, reżyseria – Marcin Liber, scenografia – Mirek Kaczmarek, kostiumy – Grupa MIXER, muzyka – Olga Mysłowska, Filip Kaniecki. Grają: A. Pyśk, M. Biegańska, M. Skiba, M. Krzyk, W. Cichy, A. Poddębniak, P. Wolak, P. Palcat, R. Gulaczyk, B. Grzeszczak, J. Gonschorek, B. Bulanda, M. Sikorski, O. Mysłowska, R. Cieluch.

10. Przyleciały żabobociany!

Wszyscy lub wszystko coś albo kogoś grają. Widzowie – gości odwiedzających sceniczny dworek, koński zad – ułańskie siedzisko widma księcia Poniatowskiego, a cały teatr – muzeum czy raczej lamus. Ze starociami, przy których wspomnianiu powinno się robić rzewnie. To wszystko „w celu wzmożenia piękna” czy raczej wzmożenia uczuć do kraju ojców i pradziadów. Te szable na ścianie, mundury ułańskie w gablotach, rekonstrukcja sceny śmierci księcia w Elsterze... Jest ciotunia jak ze „Ślubów panieńskich”, Zosia prawie z „Pana Tadeusza”, porucznik i ordynans, a także major z „Dam i huzarów”. I dziewczyny w wiankach – bo ma być jak z obrazka. Czyli? Jarosław Marek Rymkiewicz (sztuka z 1974 r.) wprawdzie nie rujnuje legendy polskich ułanów, ale krok po kroku odziera nas ze złudzeń. Choćby na temat popadania w bezbrzeżny patriotyzm i umiejętności wyciągania wniosków z klęsk. Np. „dziwni ci Polacy, zabijają, ale przedtem popieszczą”. Niby honorni, ale nie zawsze. Autor idzie tropami znanych literackich wątków lub nadaje im inny sens. Ten porucznik nie ma przecież ochoty na ożenek z panienką z dworku, bo pachnie kurnikiem i nie rozumie metafor. Czy można także nie zachwycać się „nowoczesną” poezją, np. wierszem – prowokacją o żabobocianie?

Ta sztuka zaskakuje „perfidnym” pomysłem fabularnym – zbiorowego skłaniania bohaterki do poczęcia przyszłego ułana. Tylko z kim? Ale jak już, to z kolei nie wiadomo, kto się z nią ożeni. I wesołość, figle językowe zaczynają z woli autora tracić rozpęd i robi się prawie smutno... Może nie trzeba zanadto często i głęboko zanurzać się w świetlanej przeszłości, zachowując właściwe proporcje w oglądzie świata? Ciekawa inscenizacja – sporo kpiny z rekwizytów historii, które zamieniają się w kicz. Pięknie punktowane pointy dotyczące nas i naszego stosunku do przeszłości. Mistrzowskie aktorstwo.

Teatr Narodowy w Warszawie 2.04.2019. Jarosław Marek Rymkiewicz „Ułani. Pokaz mistrzowski”. Reżyseria – Piotr Cieplak, scenografia, kostiumy, światło – Andrzej Witkowski, grają: D. Kluźniak, A. Seniuk, H. Paszkiewicz, P. Grabowski, J. Radziwiłowicz, M. Benoit, A. Janiczek, P. Korthals, A. Ułas.

Małgorzata Karbowski

Czytaj też naszą relację z dyskusji "Publiczność" z udziałem Ewy Skibińskiej, Dominiki Łarionow, Pawła Łyska, Macieja Englerta, Macieja Nowaka [TUTAJ](#).